

Z okazji 60 rocznicy swoich urodzin Bruno Conti udzielił wielu wywiadów. Podzielił się z dziennikarzami wspomnieniami z czasów swojej piłkarskiej kariery, opowiedział o osobach, które ukształtowały go jako człowieka i piłkarza oraz dodał kilka anegdotek. Oto rozmowy z "La Gazzetta dello Sport", Sky Sport i Roma Radio.

Jakie było te pierwsze 60 lat?

BC: Jedyne w swoim rodzaju. Jak marzenie. Moje marzenie. Od małego w zimie grałem w piłkę nożną, a w lecie w baseball. Uwielbiałem Alfredo Lauriego, miotacza Nettuno. Chciał mnie u siebie zespół Santa Monica, ale piłka nożna pozwoliła mi uczynić szczęśliwym mojego ojca, który był zapalonym kibicem Romy. Podobnie zresztą jak moja żona. Dla nich to była wielka radość.

Simoni, Liedholm, Eriksson, Radice i Bianchi - Pana trenerzy. Jaką cechę zabrałby Pan od każdego z nich?

BC: Od Barona wszystko: kulturę pracy, relacje, umiejętność dialogu. Od Radice niewiarygodny charakter. Eriksson był uprzejmy, nieśmiały, choć z nim miałem pewne drobne problemy. Od Bianchiego nic i to z wielu powodów. Simoni bardzo mnie cenił. Był wspaniały. Jak ojciec rodziny.

Większa słodycz też po wygraniu mundialu czy gorycz po porażce w Pucharze Mistrzów?

BC: Gra w reprezentacji to wielka radość, a wygranie mundialu na oczach takiego człowieka jak Pertini to było coś fantastycznego. Mecz z Liverpoolem to był straszny cios. Największy żal tych 60 lat.

Anzalone, Viola, Ciarrapico, rodzina Sensich. Co Panu przychodzi na myśl?

BC: To moi prezesi. Jeśli nie liczyć Ciarrapico. Anzalone otworzył mi drzwi do kariery z sercem na dłoni. Wspaniały, niezapomniany Dino Viola. Z rodziną Sensich też miałem dobre relacje.

Spotkał Pan trzech wielkich kapitanów. Di Bartolomei, Giannini i Totti - kto był najbardziej ludzki?

BC: Ludzie-pomniki i prawdziwe wzory miłości. Ale to, do czego zdolny jest Totti na boisku i poza nim, nie ma sobie równych. Ago był liderem, potrafił zawsze stawić czoła sytuacji. Podobnie jak il Principe. Ale Checco jest wyjątkowy. To fenomen.

Źródło: *La Gazzetta dello Sport*

Kończy Pan 60 lat.

BC: 60 lat. Jestem dumny i zadowolony, choć - jako że nie trenuję - siła już nie ta sama [śmieje się - od red.]

Otrzymał Pan mnóstwo życzeń urodzinowych z całego świata.

BC: Powoli, stopniowo odpowiem na wszystkie. Dziękuję za nie. Najwięcej satysfakcji daje mi fakt, że otrzymałem je też od osób, z którymi miałem pewne

nieporozumienia. Dalej pracuję i przykładam się profesjonalnie do mojej pracy.

Jest Pan odpowiedzialny za sektor młodzieżowy Romy. Jaką radę dałby Pan młodym chłopcom?

BC: Mam do czynienia z ponad 200 chłopcami i ich rodzinami. Ważne jest, żeby zrozumieć, że piłka nożna to sport i że szkoła jest zawsze ważniejsza od piłki. W życiu, żeby odnieść sukces, trzeba bardzo wiele, a żeby się zatrzymać, wystarczy niewiele.

Rady od Bearzota?

BC: Należał do grona ludzi, którzy oprócz profesjonalizmu wyróżniają się wielkim charakterem. Zawsze mnie cenił i dawał mnóstwo rad. Przed mundialem byłem kontuzjowany. Podszedł do mnie i powiedział: "Bruno, spokojnie, miejsce jest twoje".

Pertini?

BC: Do samego końca napędzał nas fakt, że wspiera nas tak wspaniały, a jednocześnie tak skromny człowiek. Dla naszej grupy, która wygrała mundial, był bardzo ważny. Na moim facebooku mam zdjęcie Pertiniego jako główne. To chyba trochę pokazuje, co dla mnie znaczył.

Paolo Rossi?

BC: Nie ma co mówić o nim jak o piłkarzu. Dostał wszelkie możliwe nagrody, ale na tamtym mundialu przebiegł 10 metrów. To inni się namęczyli [śmieje się - do red.]

Przydomek Marazico?

BC: Nadali mi go moi przyjaciele z Nettuno. Zrobili taki napis: "Dla świata jesteś Conti, dla nas Marazico".

Pele i Maradona?

BC: Usłyszeć, że Pele nominował mnie najlepszym graczem tamtego mundialu, to było coś niesamowitego. Kiedy grał mecz towarzyski z Romą w zespole Cosmos, staliśmy w kolejce, żeby zrobić sobie z nim zdjęcie. Maradona za każdym razem mi mówił, żebym przyjechał do Neapolu. Wspominam go z wielkim sentymentem.

Niels Liedholm?

BC: Był moim piłkarskim życiem. Interpretował piłkę na swój sposób. Sprawiał, że się bawiliśmy. W czasie mojego pierwszego treningu z pierwszą drużyną kazał mi zademonstrować jedno z ćwiczeń. Zawdzięczam mu wszystko, ponieważ po drugim roku w Genoi to właśnie on walczył o to, żeby sprowadzić mnie do Romy.

Totti i De Rossi?

BC: Mam z nimi wspaniałe relacje. Razem dorastaliśmy. Robiłem letnie staże dla Romy i w jednym roku udało mi się wyłować Daniele, Aquilaniego i Bovo. Uwielbiam ich. Francesco to Roma. Jest niezwykle skromny, a przy tym to prawdziwy zawodowiec. Ręce precz od niego.

Źródło: *Sky Sport*

Baseball?

BC: Miałem szczęście, bo w lecie grałem w baseball, a w zimie w piłkę. Mój ojciec zachęcił mnie, żebym raczej poszedł ścieżką piłkarską, choć mogłem skończyć w Santa Monica i mieć zupełnie inne życie. Nie ukrywam, że mój ojciec zawsze był kibicem Romy. Jestem dumny z tego, co zrobiłem dla mojej rodziny i cieszę się, że dałem im satysfakcję, wkładając koszulkę Romy.

Początki kariery?

BC: W pierwszym roku z Primavera zadebiutowałem w Serie A, ale to w Genoi nabrałem praktyki. To był ważny rok, tam zaczęli odkrywać prawdziwego Bruno Contiego.

Dino Viola?

BC: Trudno go zapomnieć, podobnie jak panią Florę. Był autorem scudetto 1982/83. Nigdy niczego nie zaniedbywał i zawsze był z nami. Znał wyniki Primavery, zarządzał wszystkim i nic mu nie umykało.

Liedholm?

BC: Chciał mnie w swojej drużynie za wszelką cenę. Ściągnął mnie do Romy z Genoi. Zawdzięczam mu wiele. Jego rady były bardzo cenne pod każdym względem, piłkarskim i czysto ludzkim. Jego relacje z drużyną były szczególne. Pewnego razu na zgrupowaniu powiedział nam, że zamknął drzwi na klucz, bo bał się, że kobiety wejdą mu do pokoju.

Agostino Di Bartolomei?

BC: Mój wielki kapitan. Znałem go od najmłodszych lat. Dał mi wiele rad, nauczył mnie wielu rzeczy. Był prawdziwym liderem. Zawsze tak było. Dziś mógłby wszystko. Zawsze był w pierwszej linii, jak prawdziwy kapitan. Kiedy dotarła do mnie informacja o jego śmierci, był to bolesny, niespodziewany cios...

Wnuk?

BC: Tak, syn mojego syna Daniele jest bardzo obiecującym chłopcem. Jest w szkółce piłkarskiej w Cagliari. To, że nadali mu imię Bruno, było dla mnie niespodzianką. On też prawą nogą nie robi prawie nic...

Koniec kariery?

BC: Kiedy kończyłem karierę, zdecydowałem się nie porzucać tych barw. Może mógłbym jeszcze pograć ze dwa lata. Potem zacząłem pracować z młodzieżą. Ta praca mi się podobała i dalej mi się podoba. Bardzo. Nadal jestem związany z chłopcami, którzy tutaj dorastali i odeszli do świetnych drużyn. Wiedzą, że zawsze mogą na mnie liczyć.

Sektor młodzieżowy?

BC: Trigoria jest jak rodzina. Zwłaszcza dla chłopców, których rodziny zostały

daleko. Dziękuję bardzo władzom klubu, który daje nam do dyspozycji to zaplecze. Trzeba umieć zorganizować wszystko w odpowiedni sposób, zapewnić nauczycieli. Piłka nożna to jedno, a my chcemy im wpoić wartości, w które wierzymy.

Źródło: *Roma Radio*

Autor: kaisa